

Z MAŁGORZATĄ CHMIELEWSKĄ, siostrą zakonną, TERESĄ HOŁÓWKĄ, filozofem, i EWA LISOWSKĄ, ekonomistką, rozmawia Anna Mateja

ANNA MATEJA: – *Czy któraś z Pań czuje się w Polsce dyskryminowana ze względu na płeć?*

MAŁGORZATA CHMIELEWSKA: – Wcale!

TERESA HOŁÓWKA: – Na początek zaprotestuję – przeciwko rozszerzaniu znaczenia słowa „dyskryminacja”, które m.in. zaczęło oznaczać każde inne, czyli automatycznie gorsze, traktowanie. A przecież nie da się żyć traktując wszystkich jednakowo! Może mówmy lepiej o faktach. Sama nigdy nie czułam się dyskryminowana, ale zakładając, że kobiety w Polsce są dyskryminowane, to gdzie? Na rynku pracy?

EWA LISOWSKA: – Nigdy nie miałam poczucia, że jestem gorzej traktowana, dlatego że jestem kobietą. Ponieważ jednak prowadzę badania i analizuję dane statystyczne wiem, że kobiety na rynku pracy są w gorszej sytuacji niż mężczyźni. Dostęp do rynku pracy, wysokość wynagrodzeń (16-proc. różnica między średnimi zarobkami kobiet i mężczyzn), możliwości awansu i odbywania szkoleń – za każdym razem mężczyznom jest łatwiej. Na szczęście, porównując sytuację sprzed kilku lat i obecną – z każdym rokiem jest lepiej; nastawienie też jest takie, by dyskryminację niwelować. Trochę jednak do zrobienia jeszcze jest.

TH: – Ale czy to jest wynik czyjeś postawy? Wątpię.

MC: – Przypuszczam, że nie brakuje w Polsce sytuacji, kiedy pracodawca zatrudnia mężczyznę, a nie kobietę, mimo że oboje mają podobne umiejętności i wykształcenie, choć ja akurat z tym się nie spotykam. Prawdopodobnie jednak różnice w traktowaniu obu płci na rynku pracy wynikają z odmiennych ról biologicznych i społecznych, jakie mają do odegrania matka i ojciec rodziny. A w Polsce jeszcze dzieje się tak, że kobiety z dziećmi, samotne matki czy ofiary przemocy domowej, którymi z reguły są kobiety i dzieci, wspiera się niewystarczająco. Im zarówno prawo, jak polityka społeczna, której właściwie w ogóle nie ma, nie mają nic do zaoferowania! Co jednak jest nie tyle przejawem dyskryminacji, co kiepskiego stanu państwa polskiego i naszego społeczeństwa.. Za to, gdy słyszę, że środowisko obarczą winą za picie mężczyzny i wynikający z tego rozpad rodziny, kobietę – przychodzą mi na myśl gorsze słowa niż „dyskryminacja”... No, ale czy takie sądy można nazwać dyskryminacją? Przecież one nie odbierają kobietom praw.

– *Ale wynikają z deprecjonującego kobiety myślenia.*

TH: – Być może jest tak, że specjalista od *human resources*, angażujący pracowników do firmy, woli wybrać mężczyznę, bo wie, że jego dziećmi zajmie się ich matka. To, niewątpliwie, jest dyskryminacja ekonomiczna, ale często, dając słowo, kobiety same nie chcą iść do prac dyspozycyjnych, absorbujących czasowo, obciążonych stresem i odpowiedzialnością. No bo jak pogodzić taką pracę z prowadzeniem domu? Trochę jest też w tej postawie syndromu „cichych myszek”. Tak jakoś jest, że statystyczna Polka jest mniej asertywna, słabiej dopomina się o swoje i raczej nie pcha się na pierwszy plan. Także w grupie ćwiczeniowej to mężczyźni dominują: cały czas mają coś do powiedzenia, wymyślają problemy, są elokwentni, a „jakieś dziewczyny” siedzą z tyłu. Potem robię sprawdzian i okazuje się, że dziewczyny są bezbłędne.

EL: – Pani studentki zachowują się tak, jak, przypuszczam, je wychowywano (takie też kanony kobiecości ma nasza kultura): na grzeczne, nie-asertywne, takie co to nie muszą wiele chcieć – wystarczy, że będą cichutko siedzieć i będą skromne. Trudno się dziwić, że kobiety tak wychowywane nie mają poczucia własnej wartości, są wycofane, a nie przedsiębiorcze. Choć gdzieś tam, po cichu i swoimi metodami, dochodzą do celu i w efekcie uzyskują dobre

wyniki. Mimo, że „siedzą cicho”, nie dając po sobie poznać, że są świetne, gdy przyjdzie co do czego pokażą swój zasób wiedzy i talentów. Choćby w biznesie: prawie 37 proc. młodych przedsiębiorców to kobiety – w Unii to fenomen! Polki nauczyła zaradności historia, gdy w trakcie kolejnych zawieruch historycznych, kiedy mężczyźni konspirowali, odsiadali wyroki na Syberii albo ginęli, a kobiety utrzymywały dom i rodzinę samodzielnie.

TH: – A teraz namawiamy rodziców i nauczycieli, by nie tępilli w dziewczynkach zbytnej samodzielności, energii, rozbuchania czy agresji. Mamy szczytne tradycje, to fakt, ale w roku, w którym u nas było powstanie listopadowe, w Londynie budowali metro. Na tym polega różnica rozwoju cywilizacyjnego i historycznego między nami i resztą Europy.

MC: – Nie budowaliśmy metra, tylko zakładaliśmy zgromadzenia zakonne, takie jak niepokalanki, zmartwychwstanki czy nazaretanki, które wychowywały odpowiedzialne kobiety i obywatelki. Jak na owe czasy, niebywale nowoczesne, i dzisiaj zresztą prowadzą świetne szkoły.

Kobiety to też kwestia inności – inną metodą dochodzimy do celu. W Zochcinie pod Sandomierzem mieszkam w środowisku ludzi bardzo prostych, gdzie to kobiety w większości pracują i kończą szkoły, także wyższe, ponosząc ogromny trud finansowy i ludzki takiego przedsięwzięcia. Z 500 stypendystów z województwa świętokrzyskiego mojej fundacji, większość to dziewczyny, wychowywane przecież w środowiskach niezwykle tradycyjnych. O paradoksie jednak, nie kobieta siedzi tam cicho! Co więcej, obecnie to kobiety często utrzymują rodzinę, wyjeżdżają zagranicę, są bardziej zaradne i aktywne. Dopiero alkohol i przemoc ze strony mężczyzn czynią z nich przedmiot. W gospodarstwie, jakie prowadzi moja Wspólnota „Chleb Życia”, pracują obie płcie, ale to kobiety są lepszymi politykami, także wobec mnie – więcej osiągają, także jeśli chodzi o zarobki.

EL: – Niestety, z ogólniejszych danych, szczególnie dotyczących zawodów prestiżowych, widać, że kobiety osiągają mniej. Jak mało jest np. kobiet-profesorów!

– *Członkiń PAN jest zaledwie 10, członków – 300.*

EL: – W badaniach CBOS z końca lat 90. pytano mężczyzn i kobiet, czy chcieliby awansować na stanowiska kierownicze. Niezależnie od płci, odsetek osób na „tak” zbliżał się do 1/3. Jak widać, nie wszyscy mężczyźni garną się do stanowisk kierowniczych, a i kobiety nie są wyłącznie „cichymi myszkami” (w politykę też by się chętnie zaangażowały). Tylko, gdy spostrzegą, jak kręta jest droga łączenia intensywnej pracy zawodowej z zobowiązaniami rodzinnymi, jaką cenę osobistą musiałyby zapłacić za piastowanie stanowisk, wołają się wycofać. I to jest sedno sprawy! Powszechna aktywność zawodowa kobiet to dorobek ostatniego półwiecza, ale dopiero najmłodsza generacja mężczyzn równościowy podział obowiązków rodzinno-domowych przyjmuje jako coś naturalnego. Co więcej, same kobiety zaangażowanie zawodowe okupują poczuciem winy, że z powodu pracy nie wszystko jest zrobione w domu tak, jak trzeba.

TH: – Co do męskiej pomocy: nie raz opiera się ona na strategii dawno temu opisanej przez feministki: „Tak źle zrobić, żeby się nie opłacało poprosić drugi raz”.

MC: – Ale czy na pewno, przynajmniej do pewnego wieku dzieci, równy podział obowiązków jest możliwy? Mężczyźni piersi nie urosną...

EL: – Ale przewijać już może, poza tym, także nie wszystkie kobiety karmią, więc piersi do opieki nad potomkiem nie są potrzebne.

MC: – Z jakiegoś powodu Stwórca stworzył tylko dwie płcie i może to nie jest takie złe? Także mężczyźni mogą mieć świetną intuicję, emanować naturalnym ciepłem i opiekuńczością, ale mimo to dziecko do pewnego wieku potrzebuje przede wszystkim matki. I to zawsze będzie kobiety ograniczało, ale nie nazwałabym tego dyskryminacją. Znam kobiety, które wybrały karierę, zostawiając dzieci rodzinie bądź opiekunkom; królowa Elżbieta II zajmowała się dziećmi godzinę dziennie – nie twierdzą, że takie decyzje są złe. Jednak to, że kobiety nie pchają się do polityki czy na stanowiska, przewidując jaką cenę

przyjdzie im za to zapłacić, nie jest przejawem ich wycofania, ale wręcz przeciwnie – mądrości. Wiele z nich, po prostu, wybiera wartości i styl życia bardziej odpowiadający ich potrzebom.

TH: – Ale czy to na pewno jest swobodny wybór? Czy nie ma aby presji społecznej, by kobiety wybierały właśnie dom i rodzinę?

EL: – Tak naprawdę kobiety nie mają wyboru, a przynajmniej jest on mocno ograniczony. Kobiety są dyskryminowane z powodu macierzyństwa, tak jakby posiadanie i wychowywanie dzieci było wyłącznie ich sprawą! Właśnie dlatego, że „kobieta może mieć dziecko” z oporem jest zatrudniana, ma opinię pracownika mniej wydajnego i dyspozycyjnego, w którego nie warto inwestować, np. wysyłając na szkolenia, przez co i pensję można wypłacić mu mniejszą. Nie tylko państwo ma tu coś do zrobienia – zresztą zrobiło całkiem dużo wprowadzając urlop tacierzyński – a społeczna odpowiedzialność biznesu? Żłobek czy przedszkole (Polska ma zresztą najniższy w UE odsetek dzieci objętych opieką przedszkolną) można zorganizować w zakładzie pracy albo je dofinansowywać; można też wprowadzić elastyczny czas pracy czy pracę w niepełnym wymiarze, ale kto z tego korzysta? Jest „becikowe”, tyle że to strata pieniędzy.

MC: – Zgadzam się – lepiej byłoby dopłacać do przedszkoli. Może dlatego, że zajmuję się ekonomią społeczną i jestem pracodawcą także kobiet, muszę przypomnieć, że biznes, któremu nie jest w tym kraju najłatwiej, nie jest od prowadzenia działalności charytatywnej. Pracodawcy nie chcą korzystać z tzw. niepełnego zatrudnienia z powodu wysokich kosztów pracy. Lepiej mieć jednego pracownika na etacie niż dwóch na pół etatu, nie ambarasując się podwójnym ZUS-em i dokumentacją. Państwo natomiast mogłoby zlikwidować płacę minimalną, która tak naprawdę uderza w najbiedniejszych (którymi w większości się wszak kobiety) – pracodawca, nie chcąc jej płacić, woli zatrudnić ludzi „na czarno” za 500 złotych. Czy nie jest w interesie państwa, by, niezależnie od wysokości pensji, zatrudnienie było legalne? Nie domagam się bynajmniej, by pracodawca mógł wyrzucać kobiety w ciąży na bruk, ale jeśli kobiety będą chronione zbyt dużym kosztem pracodawcy, to w ogóle nie będą zatrudniane.

– *Może kobiety są zbyt bierne albo zdeterminowane w utrzymaniu pracy, by walczyć o poprawę warunków zatrudnienia?*

EL: – Dopóki mogą – walczą. Gdy jednak mają pracę, nie chcą jej stracić przez protesty, nawet jeśli wiedzą, że ich kolega na tym samym stanowisku zarabia więcej niż one. Także, gdy są w pracy molestowane seksualnie ukrywają to, bojąc się, że gdy wyjdzie to na jaw, będą miały problemy.

– *Chyba słusznie: w połowie lutego z Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi zwolniono urzędniczkę, która oskarżyła zwierzchnika o molestowanie; jego samego jedynie przesunięto na inne stanowisko.*

EL: – Ano właśnie. Jednak mimo niesprzyjających warunków kobietom zależy na pracy i obecności w sferze publicznej, o czym świadczy zachowanie młodych kobiet, szczególnie absolwentek wyższych uczelni: one przede wszystkim myślą o znalezieniu pracy, potem dopiero o założeniu rodziny.

TH: – Świat nie został chyba dobrze urządzony, a w życiu człowieka jest coś tragicznego. Najlepsze lata, kiedy jesteśmy prężni fizycznie i umysłowo, poświęcamy dzieciom, zwłaszcza kobietom, bo przecież koszt urodzenia i wychowania z przyczyn naturalnych obciąża przede wszystkim je. Po odchowaniu potomstwa, nie okłamujmy się, nie ma już zbyt wielu sił ani chęci na realizację ambicji. Na dodatek w gospodarce wolnorynkowej ceni się przede wszystkim młode i ładne kobiety, bo tak się przyjęło, że kobieta ma być opakowaniem do towaru lub usługi.. Takiego podejścia nie rozwiąże żadna polityka społeczna, to raczej szeregu działań. Może to strasznie heretyckie przekonanie, ale nie wierzę w możliwość

pogodzenia wychowania małych dzieci z ambitną pracą, w której nie chodzi tylko o przyniesienie do domu pieniędzy.

EL: – Racja, ale czy kobiety nie powinny mieć możliwości robienia sobie przerwy na czas wychowywania dzieci, po której, np. dzięki prowadzonym w czasie urlopu szkoleniom, mogłyby łatwo wrócić do pracy? W Polsce tego nie ma. Zresztą „być Polką w pracy” zawsze jest źle: bo zajdzie w ciążę, bo będzie miała przerwy na dzieci, bo jest za blisko wieku emerytalnego. Tymczasem matki są niesłuchanie zmotywowane i dobrze zorganizowane, a poza wszystkim macierzyństwo to jedynie mały fragment ich życia.

TH: – Czy naprawdę taki malutki? W tle sukcesów wychowawczych kobiet z mojego pokolenia, które okazały się osobami wybitnymi w swojej dziedzinie, prawie zawsze stała ofiarna mama, niezamężna siostra albo pieniądze, które pozwoliły zdjąć dzieci z ramion zapracowanych mam. Jeżeli rodzice są zdani tylko na siebie i mają więcej niż jedno dziecko – wychowywanie jest nie do pogodzenia z karierą, tym bardziej, że nie kończy się ono po trzech-czterech latach.

MC: – „Poprzestać na niższym stanowisku i wychować dzieci, czy jednak nie zrezygnować z kariery?” – czy mężczyźni też zadają sobie takie pytanie? Bo przecież oboje rodzice mogliby zdecydować, że zamiast o cztery stopnie kariery wzwyż, posuną się o dwa, dzieląc się obciążeniami rodzinnymi w miarę po równo.

– *Jaka jest różnica między kobietą-politykiem, a mężczyzną-politykiem? Czy faktycznie wprowadzenie np. parytetu płci do partii politycznych (czy wręcz – organów państwowych) albo założenie Partii Kobiet przyczyni się do „włączenia kobiecych wartości i i kobiecego poczucia sprawiedliwości do życia publicznego”, jak mówiła w latach 80. norweska premier Gro Harlem Brundtland.*

TH: – To nierozsądne, by kobiety pchały się do takiej polityki, jaką mamy i nie bardzo wierzę, by zdołały ją zmienić. Ale innego wyjścia nie ma – może ustawiczna rywalizacja o to, kto ważniejszy, i nieustanne stroszenie piór jest stratą czasu, ale nie ludźmy się, że mężczyźni zaczną bronić kobiecych spraw.

MC: – Tyle, że te kobiety, które już są politykami, niekoniecznie zajmują się tym, co naprawdę dotyczy ludzi, w tym tysięcy matek, które np. nie mogą otrzymać alimentów, bo zlikwidowano Fundusz Alimentacyjny, czy zasiłków z pomocy społecznej, które od lat z braku pieniędzy w budżetach gminnych istnieją tylko na papierze. A rodzina zastępcza, która co roku dostarczać pokaźny zwitek dokumentów, jakby była złodziejem, by dostać pieniądze na dzieci? Albo taka sytuacja: ojciec poszedł pić w Polskę i matka jego dziecka nie dostanie tzw. rodzinnego, bo ani nie ma rozwodu, ani nie może przedstawić zaświadczenia o męzkowskich dochodach. Chodzi o zaledwie 100-150 złotych, ale dla wielu matek to duże pieniądze.

TH: – W mojej dzielnicy likwiduje się skwerek po skwerku, oddając je firmom budowlanym pod kolejny apartamentowiec czy supermarket – już niedługo nie będzie gdzie wychodzić z małymi dziećmi na spacer. Gdzie są radne mojej dzielnicy?

– *Może kobiet jest za mało i trzeba im pomóc, np. wprowadzając parytety.*

TH: – No nie, to bicz, jaki skręcimy na same siebie! Nie wierzę, by było aż tyle chętnych, ile założylibyśmy w parytecie. I co? Urządzymy łapankę?

MC: – Też uważam, że to ślepa uliczka. Oczyma wyobraźni widzę, jak partie zmuszone do przeznaczenia pewnej liczby miejsc na listach wyborczych dla kobiet, wybierają do kandydowania kobiety bez przygotowania merytorycznego, ale za to spolegliwe. Tak jest już teraz, dlaczego w przypadku kobiet miałyby być inaczej?

Podziwiałam matki, które się zjednoczyły, by walczyć o alimenty, ale pełnomocnikiem rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn była w momencie jego likwidacji kobieta! Ministrem pracy i polityki socjalnej też jest teraz kobieta. Interesuje się fryzjerem i łazienką, tymczasem moje panie czekają, aż podpisze rozporządzenie, dzięki któremu urząd pracy

będzie mógł zatrudnić kobiety, którymi opiekuje się moja wspólnota, przy robotach publicznych. Te zaniedbania to nie jest kwestia płci, ale głupoty i zaniechania obowiązków. EL: – Dlaczego miałyby być aż tak źle? Parytety, jako jedna z dróg wyrównywania szans grup nie do reprezentowanych w polityce czy na stanowiskach kierowniczych, gdzie indziej się sprawdziła, np. w krajach skandynawskich, doprowadzając do wyrównania liczby kobiet i mężczyzn w parlamencie. Przecież nie chodzi o to, by zmuszać wyborców do głosowania na kobiety, tylko o stworzenie im możliwości wyboru. Jeśli kobiet na listach wyborczych jest niewiele, jak między nimi wybierać i w jaki sposób doprowadzić do tego, by było więcej kobiet w polityce? W krajach skandynawskich też się początkowo zdarzało, że trafiały do parlamentu osoby nie najlepiej przygotowane, ale czy wszyscy mężczyźni-politycy są kompetentni? Czego się więc boimy? „Łapanki na stanowiska”? Zaręczam – nie ma takiego ryzyka.

W polityce musi zaistnieć kobieca masa krytyczna, bez tego sprawy dotyczące kobiet najprawdopodobniej zginą, zdominowane przez kwestie uważane przez mężczyzn za istotniejsze.

– *Zakładamy więc, że są takie problemy społeczne, którymi rządzący nie zajmują się dość wnikliwie właśnie dlatego, że w głównej mierze dotyczą kobiet?*

TH: – A chociażby uposażenie zawodów sfeminizowanych. Co by się stało, gdyby Sejm podniósł pensje pielęgniarek, nauczycielek, pracownic społecznych do np. 2.500 złotych? Czy trzeba być kobietą, by zauważyć, że to, co otrzymują je deprecjonuje? A może wszyscy to widzą, tylko że w naszej wciąż patriarchalnej kulturze nie docenia się tego, co robią kobiety, więc trudno, by coś się zmieniło. Wtedy faktycznie inna droga niż wprowadzenie parytetów będzie nieskuteczna.

– *W zmianie wyobrażeń mógłby pomóc Kościół, ale, niestety, niewiele przeznaczają czasu duszpasterskiego np. na problem przemocy wobec kobiet, jak na razie nie zdobył się też na protest przeciwko traktowaniu kobiecego ciała jak dodatek do towaru czy usługi.*

TH: – O to m.in. miała żal do Kościoła katolickiego Magdalena Środa, ostatnia pełnomocniczka rządu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, gdy oprotestowała wizerunek kobiety, jakim posłużono się w reklamie jednej z telefonii komórkowych. To, że Środa bywała krytyczna wobec Kościoła, chyba nie musiał wykluczyć wspólnego protestu w sprawie, o której obie strony myślały podobnie, a jednak...

MC: – Nie tylko ludzie Kościoła popełniają ten błąd – etykietowania, czyli: jeśli przeciwnik ma rację, nie przyznam mu jej, bo to jest przeciwnik. Mimo przykładu, jaki dawał Jan Paweł II, zachęcając wielokrotnie do dialogu i współpracy z wszystkimi, którzy mają na uwadze dobro człowieka, niezależnie od ich światopoglądu, życie wygląda, jak wygląda. Coś jednak już się zmieniło, choćby dlatego, że wiele domów dla samotnych matek i ofiar przemocy prowadzi Kościół lub osoby świeckie z inspiracji, a nawet, przy wsparciu Kościoła. Nie wymagam, by biskup zajmował się Funduszem Alimentacyjnym, doceniam jednak fakt, że głos Kościoła w sprawach społecznych jest coraz bardziej słyszalny. To na pewno wciąż za mało, ale też Kościołem są wszyscy ludzie ochrzczeni i wierzący, których nikt przecież nie zwolnił z obowiązku angażowania się i zmieniania świata.

TH: – Może i nie zwolnił, ale Kościół nie jest instytucją demokratyczną, więc każdy wierny może poczuć się rozgrzeszony z grzechu zaniechania, bo przecież „góra” też niewiele robi.

MC: – Tu na pewno mamy sporo do zrobienia – brakuje w duszpasterstwie, ale też listach episkopatu, problematyki dnia codziennego zwykłego parafianina czy parafianki.

EL: – Co też ważne, nauczanie społeczne Kościoła nie stroi od tematu kobiet, problemem jest raczej jego przyswojenie i realizacja.

– *Twórcy reklam, przedstawiając kobiety jako te od proszku i pieczenia (no i ładnego wyglądu) twierdzą, że jedynie wykorzystują powszechne w polskim społeczeństwie myślenie o kobietach. Naprawdę większość tak właśnie sobie nas wyobraża?*

MC: – Te wyobrażenia przeboleję, bo życie, niestety, składa się także z proszku i pieczenia. Bardziej denerwuje mnie, że wzorcem kobiecości dla młodych dziewcząt staje się aktorka albo modelka – nie bardziej ambitnego, czy bazującego na walorach intelektualnych kobiet. I to się chyba podoba nie tylko dziewczętom, bo jestem jedną z niewielu matek, która reaguje na koszulę kończącą się pod biustem i gołe biodra **przybranej** córki-gimnazjalistki. Inni, w tym szkoła, przyjmują to widać za normalne – ciało kobiety ma być towarem. To jest dla mnie przejaw prawdziwie dojmującej dyskryminacji, bo to, że system społeczny w Polsce nie jest dostosowany do sytuacji macierzyństwa czy wychowania nie jest, niestety, czymś odosobnionym. Nie bierze się też pod uwagę, np. sytuacji osób starszych czy niepełnosprawnych. **Oczywiście trzeba to zmieniać, nie wystarczy tylko stwierdzenie.**

TH: – No to zróbmy coś, by ciało kobiety przestało być towarem albo dodatkiem do reklamowanego szamponu czy samochodu, choćby coś takiego, co w latach 70. wymyśliła w Holandii grupa feministyczna „Miny”: kobiety grasowały w grupach po ulicach miasta i robiły to, co mężczyźni robią młodym kobietom, zaczepiając je gwizdami, wyzwiskami czy podszczypując.. Szalenie mi się to spodobało – niech mężczyźni zobaczą, jak to jest!

EL: – I na pewno zwróciliby uwagę na kwestię kobiecą. Trudno o cierpliwość, ale pamiętajmy, że emancypacja Polek to zaledwie kilkadziesiąt ostatnich lat! Maria Curie-Skłodowska wyjechała do Francji, bo nie w żadnym z uniwersytetów na ziemiach polskich nie mogła studiować, a pierwszym pokoleniem studentek były nasze licealne nauczycielki. Tak więc – powoli, nie zmienimy wszystkiego od razu.

– *Co kobiety w Polsce ogranicza najbardziej?*

TH: – Bieda i źle rządzone społeczeństwo.

MC: – Myślę dokładnie tak samo: bieda dyskryminuje sama w sobie, bez względu na płeć, a przejawem złych rządów jest brak polityki społeczno-gospodarczej, która wynikłe z biedy problemy potrafiłaby rozwiązywać.

EL: – „Szklany sufit” deprecjonujący naszą zaradność i zdolności.